

Dlaczego Pasteur zabronił ujawnienia swoich notatek?

19 listopada 2019

Istnieje stare łacińskie powiedzenie „Historia Magistra Vitae Est”, które oznacza: „Historia jest nauczycielką życia”. Warto czytać historię, szczególnie historie gałęzi nauk i życiorysy jej twórców.

Czego się można dowiedzieć z historii medycyny? Momentami czyta się ją jak dobrą beletrystykę. Nie należy się doszukiwać w niej za wiele naukowości. Gdyż, jak wynika z DEFINICJI tej dziedziny, UWAGA: MEDYCYNA NIE NALEŻY DO NAUK ŚCISŁYCH. Czym jest zatem medycyna?

Jak wypowiada się o medycynie lekarz Henryk Nussbaum, jest ona... sztuką. Cytat za publikacją „Medycyna nowożytna. Studia nad historią medycyny”: „Można, zatem sprzyjać, że Nusbaum wyróżnia naukę czystą, dążącą nieodmiennie do obiektywizacji zjawisk i faktów oraz naukę stosowaną (sztukę) wypływającą z subiektywnych lub intersubiektywnych przesłanek badawczych. Ta zależność została przez Nusbauma zawarta w dychotomii „Nauka poznaje zjawiska w naturze, sztuka stwarza zjawiska zamierzane świadomie”. Zaś odczytując współczesną definicję medycyny, dowiadujemy się, że (cytat z „Wikipedii”) „W czasach najnowszych wprowadza się zasady medycyny opartej na faktach”. Niewątpliwie, współczesna medycyna była i jest NADAL sztuką. Zdarzają się zatem i sztukmistrze. Interesujące są osobowości medyków. Szczególną rolę w relacjach medyk-pacjent odgrywa... szamanizm.

W książce „Do historii medycyny – wprowadzenie” Zdzisława Gajdy (wydawnictwo WAM, Kraków 2011) możemy przeczytać taką historię. Wiesław Nasiłowski, który wiele lat spędził w Afryce, opisywał niezwykłe dla Europejczyka wydarzenia opowiedziane mu przez ojca Teofila:

„Pewnego razu tabu doprowadziło do tragedii. Był chłopiec, któremu nie wolno było jadać bananów.

– Bananów? – wołam. – Tu w kraju bananów? Tu, gdzie banany są często obok manioku najważniejszym elementem jadłospisu?

– Tak jest: nie wolno mu było jadać bananów. Czarownik wytłumaczył ojcu, że banany będą dla małego tabu. Żadnych bananów. Nigdy. Jeśli zje choćby najmniejszy kawałek banana, umrze.

– Umrze? Brednia!

– Brednia? Proszę posłuchać dalej. Chłopiec był uczniem w szkole misyjnej. Dano mu kiedyś do zjedzenia potrawę z ryby. I było wszystko w porządku. Dowiedział się jednak przez kogoś usłużnego, że w garnku, w którym przygotowano rybę, gotowały się poprzedniego dnia banany i że pozostały tam resztki tych owoców. I że on zjadł z rybą kawałki banana.

– I co?

– Chłopiec dostał natychmiast konwulsji. Przewieziono go do szpitala i lekarz Belg ratował go, jak mógł. Niestety, nic nie pomogło.

– I co? Chłopiec zmarł?

– Tak jest. Zmarł na drugi dzień.”

Komu się wydaje, że szamanizm i robienie voodoo dotyczy tylko prymitywnych plemion z dzikiej dżungli, to mu się tylko wydaje.

Jak powstał szamanizm europejski i z powodzeniem jest kontynuowany, wynika z historii medycznych przypadków.

Niewiele osób wie, że Ludwik Pasteur był nie tylko wynalazcą konsensusu naukowego. Na skutek którego „uczeni” zgodzili się, że odkrył on wirusa wścieklizny. Dzięki temu konsensusowi

naukowemu Pasteur został ojcem wirusologii. W wieku XIX, bez mikroskopu elektronowego. Jakim cudem mógł on w 1885 r. odkryć wirusa? Do bezpośredniej izolacji wirusów potrzebny jest przecież mikroskop elektronowy. Urządzenie takie wynaleziono w latach trzydziestych XX w. Laboratoria zaczęły używać je dość późno, bo dopiero na początku lat sześćdziesiątych. Tak więc w czasach Pasteura nie było technicznej możliwości, aby potwierdzić, bądź obalić jego hipotezy.

Będąc przekonany, iż odkrył wirusa wścieklizny, oraz wierząc w dogmat, że system odpornościowy można tresować, opracował szczepionkę. I mimo, że nigdy nie udało się wyizolować tego wirusa z krwi czy śliny żadnego zwierzęcia ani człowieka, do dziś pozostaje niezłomna WIARA na temat zarażania wścieklizną. oraz to, że szczepionka ratuje zwierzęta (i człowieka) przed chorobami. Wprawdzie zwierzęta od czasu do czasu chorują, mając identyczne objawy, jakie opisywane są przy wściekliwości, to powstał kolejny konsensus, że nie mogą być na nią chore. Ponieważ były szczepione. I nazwali tę chorobę, o objawach IDENTYCZNYCH, jakie są opisywane przy wściekliwości – chorobą Aujeszkego – wścieklizną rzekomą.

A oto, co zaobserwował Pasteur w związku z objawami „wścieklizny”: „Sam Pasteur wskazywał na niepewność związaną z diagnozą wścieklizny. Cytował dwa przypadki, w których objawy choroby indukowane były wyłącznie przez... strach przed wścieklizną. W pierwszym przypadku człowiek, który nigdy nie był pogryziony przez psa, zdradzał symptomy typowe dla tej choroby – w tym skurcze gardła, bóle w klatce piersiowej, ekstremalny lęk – zwyczajnie z powodu faktu, iż wścieklizna stała się tematem rozmów przy obiedzie.

W innym przypadku urzędnik dowiedział się, że pies, który polizał jego rękę na długo wcześniej, jest podejrzewany o wściekliznę. Gdy powiedziano mu, że kilkoro zwierząt pogryzionych przez tego psa zdechło (przypuszczalnie na tę chorobę), urzędnik był mocno wstrząśnięty, zaczął nawet majaczyć i zdradzać objawy lęku przed wodą. Symptomy ustały

dopiero dziesięć dni później, gdy jego lekarz WYTŁUMACZYŁ MU, że gdyby rzeczywiście został zarażony wścieklizną, byłby już dawno martwy.

Jeszcze inną ciekawą historię fałszywej wścieklizny przedstawił Pasteur w Akademii Nauk w 1887 r.: „Pacjent, o którym informuje Mesnet w swojej broszurze, był alkoholikiem, który podczas obiadu zauważył w swojej szklance pewien rodzaj osadu, nagle dostał ataku strachu przed wypitym płynem, nastąpiły skurcze gardła, a następnie bóle głowy, niedowład i zmęczenie we wszystkich kończynach. Spędził niedzielę w tym stanie. W nocy i dnia następnego nie mógł spać, uczucie duszności, skurcze gardła i lęk przed płynami (...) Jego błyszczące oczy wpatrzone były w jeden punkt, źrenice mocno poszerzone. Mówił krótko, nierówno i szybko. Miał problem z oddychaniem (...) Jasne obiekty i bezpośrednie światło były dla niego szczególnie nieznośne. Odczuwał ból, gdy powietrze przed nim zostało wzruszone. Umarł w środę wieczorem po gwałtownym ataku delirium, ekstremalnym poruszeniu, wyciu i krzykach, ekstremalnie obfitym ślinieniu, płuciu i gryzieniu swoich prześcieradeł i próbie ugryzienia osoby, która starała się nim zaopiekować. W skrócie osobnik ten zdradzał wszelkie symptomy ostrej wścieklizny. Ale on nie umarł na wściekliznę. Nigdy nie został pogryziony i w kilku okolicznościach, rozciągniętych między sobą w czasie zdradzał już analogiczne objawy fałszywej wścieklizny. Mężczyzna ten był alkoholikiem i do tego należał do rodziny, której jeden z członków zmarł w wyniku szaleństwa.”

Do października 1887 r., gdy Pasteur przedstawił tę historię, uwypuklał fakt trudności rozpoznania wścieklizny, ponieważ starał się bronić przed zarzutami, że szczepionka przeciw wściekliźnie nie tylko czasem nie działa, ile w pewnych przypadkach sama jest przyczyną choroby i w jej wyniku śmierci. Na obronę swoich szczepionek Pasteur podkreślał teraz, że diagnoza wścieklizny mogła być postawiona z całą pewnością jedynie wtedy, gdy przeprowadzono odpowiednie

eksperymenty.

Nawet dziś wścieklizna jest trudna do rozpoznania, co stało się dramatycznie jasne po ostatnich przypadkach zarażenia wścieklizną między ludźmi przy okazji przeszczepu rogówki. W czterech przypadkach zgonu – dwóch w Tajlandii, jednym w USA i jednym we Francji – nie stwierdzono żadnego nosicielstwa wścieklizny u dawców, aż do momentu, gdy okazało się, że biorcy zmarli na tę chorobę. Wścieklizna wydaje się być charakterystyczną jednostką chorobową z typowymi objawami, jednak okazuje się, że wcale tak nie jest i nawet dziś symptomy choroby pojawiają się u tzw. „niezarażonych”. Wiedział o tym także Pasteur. Przypisywanie mu zasług w odkryciu remedium przeciwko tej bardzo rzadkiej chorobie miało więcej wspólnego z propagandą III Republiki Francuskiej (która chciała zatrzeć ślady niedawnej klęski w wojnie z Prusami) i budowaniem mitu wielkiego bohatera, co było z resztą typowe dla XIX w.

Konkludując, wiara Pasteura w to, że uleczył Girarda nie miała żadnego umocowania w poprzednich eksperymentach na zwierzętach. Jeśli obaj lekarze, Rigal i Dujardin-Beaumetz, tak szybko podzielili wiarę Pasteura, stało się to z pewnością za sprawą jego wyjątkowego autorytetu naukowego. Nie mieli przecież wglądu do jego osobistych notatek i nie zdawali sobie sprawy, jakie substancje wstrzykiwał pacjentom. [Sądzili zwyczajnie, że jego przekonania mają solidną podbudowę.](#)

Gdyby historycy solidnie zabrali się do śledzenia wojen i związanych z nimi epidemii czy życiorysów wynalazców szczepionek, wiele udałoby się wyjaśnić. Na pewno to, że wszystkie zbiorowe traumy w postaci wojen, głodu, terroru, skutkowały, skutkują i będą skutkować epidemiami. Nikt nie podjął się tłumaczenia [książki Geralda Geisona](#), którą napisał on na podstawie notatek samego Ludwika Pasteura.

„Na podstawie osobistych notatek Pasteura dziś już wiemy, że wstrzykiwał on Girardowi zemulgowany i suszony przez dwa

tygodnie w zaplombowanej butelce rdzeń kręgowy królika padłego na eksperymentalną wściekliznę! Taki suchy rdzeń kręgowy miał być źródłem „atenuowanego wirusa wścieklizny”. Notatki laboratoryjne ujawniają także, iż sześć tygodni później, 22 czerwca 1885 r. młoda Julie-Antoinette Poughon była „leczona” tą samą metodą, tj. iniekcjami materiału zawierającego wysuszony rdzeń kręgowy – w jej przypadku z tragicznym skutkiem.

Co ciekawe, w oficjalnie opublikowanych dotąd pracach Pasteur nigdzie nie wspominał o eksperymentach z wysuszonym rdzeniem kręgowym. Pisał jedynie o atenuowanym wirusie wścieklizny wytworzonym w wyniku pasażowania seryjnego poprzez małpy.

Tym większe zaskoczenie budzi fakt, iż Pasteur nigdy wcześniej nie próbował leczyć symptomów wścieklizny u zwierząt, zanim nie rozpoczął „leczenia” Girarda. Tak przynajmniej wynika z analizy jego laboratoryjnych notatek, dokonanej przed prof. Geralda Geisona na Uniwersytecie Princeton – autora biografii naukowca. Co gorsza, kilka dni po tym, jak rozpoczęła się „kuracja” Girarda, Pasteur starał się wyleczyć królika z symptomami wścieklizny, ale ten zdechł po trzech dniach od pierwszych szczepień. W ciągu sześciu tygodni, które upłynęły pomiędzy tymi nieudanymi eksperymentami na zwierzętach i równie nieudaną próbą wyleczenia Julie-Antoinette Poughon, jego notatki laboratoryjne nie wspominają o jakichkolwiek innych próbach leczenia zwierząt chorych na wściekliznę.”

Co jeszcze bardziej ciekawe, w wieku 55 lat francuski bohater narodowy L. Pasteur poprosił dyskretnie rodzinę, ABY NIGDY NIE UJAWNIAŁA JEGO OSOBISTYCH NOTATEK LABORATORYJNYCH.

Oczywiście, polska „Wikipedia” nawet się nie zająknęła. [Ale anglojęzyczna – owszem:](#) „Francuski bohater narodowy Pasteur w wieku 55 lat, w 1878 roku, dyskretnie powiedział swojej rodzinie, aby nigdy nie ujawniała nikomu jego notatek laboratoryjnych. Jego rodzina była posłuszna, a wszystkie jego dokumenty były przechowywane i dziedziczone w tajemnicy. W

końcu w 1946 roku wnuk Pasteura i ostatni ocalały potomek płci męskiej, Pasteur Valley-Radot, przekazał papiery Francuskiej Bibliotece Narodowej. Jednak prace te były ograniczone do badań historycznych aż do śmierci Valley-Radota w 1971 r. Dokumentom nadano numer katalogowy dopiero w 1985 r. W 1995 r. W setną rocznicę śmierci Louisa Pasteura, historyk nauki Gerald L. Geison opublikował analizę prywatnych zeszytów Pasteura w jego książce „The Private Science of Louis Pasteur” i stwierdził, że Pasteur przedstawił kilka fałszywych relacji i oszustw podczas przedstawiania swoich najważniejszych odkryć. (...) Na podstawie dalszych badań dokumentów Pasteura francuski immunolog Patrice Debré stwierdził w swojej książce „Louis Pasteur” z 1998 r., że pomimo swojego geniuszu Pasteur bywał czasem niesprawiedliwy, wojowniczy, arogancki, nieatrakcyjny, nieelastyczny, a nawet dogmatyczny”.

„Po tym, jak mikroskopy elektronowe zawitały pod strzechy, pojawiły się prace takie, jak ta na stronie NCBI.nlm.nih.gov. Trzeba być jednak skrajnym ignorantem, żeby stwierdzić, że cokolwiek zostało tu przedstawione i udowodnione. Już na samym początku tekstu możemy znaleźć zwroty w stylu: „wirus wścieklizny (...) w hodowlach komórek BHK-21”. Jednak w publikacji tej nigdzie nie znajdziemy odniesienia, z którego wynikałoby przekonanie naukowców o tym, że mają do czynienia z wirusem. Wiemy jedynie, że pracowali na materiale składającym się z komórek fibroblastów nerki oseska chomika (BHK-21) w obecności pożywki uzupełnionej albuminą surowicy bydlęcej i różnych odczynników. Jak zwykle zresztą, brak tu równoległych badań porównawczych. Sami autorzy przyznają pod załączonym w pracy, wykonanym przez siebie mikrografem tego, co określili jako „częściowo oczyszczony wirus”, że pominięty tu został tzw. banding (wzór prążkowy) białek wirusa oraz jego materiału genetycznego, co pokazałoby czarno na białym wyniki ich pracy. Dzięki temu moglibyśmy sprawdzić i stwierdzić, czy eksperyment się powiódł. Jak wiadomo wirusy mają ściśle określony rozmiar i kształt, co skutkuje określoną gęstością, pozwalając nam odizolować je od pozostałych elementów komórki. Po odwirowaniu

w gradiencie gęstości, w próbówce na określonym poziomie powinny wówczas znaleźć się wyizolowane wirusy. Zamiast tego naukowcy przedstawili mikrograf, na którym widzimy nieoczyszczone, rozpadające się części składowe komórki w hodowli. Tak jak w przypadku Pasteura, mamy więc do czynienia z klasycznym myśleniem życzeniowym i samooszukiwaniem się naukowców. Nigdy nie udowodniono też, że ciała Negriego są patognomoniczne dla wścieklizny. To kolejna hipoteza, która została przekształcona w dogmat."

A na końcu na strony specjalistów weterynarzy w temacie [„Niedoceniane zagrożenie”](#) o wściekliwości dowiadujemy się, że 19 lat temu zmarły dwie osoby, z czego u jednej „brakowało w wywiadzie informacji o... pogryzieniu przez zwierzę”. Kto zajrzyłby na tę stronę, poczytał o straszliwych objawach i UWIERZYŁ, ten z pewnością po ugryzieniu podejrzanego wyglądającego kotka dostanie objawów, jakie są opisane i zemrze w ramach medycznego voodoo. Zacytujmy: „W Polsce w latach 1985-2000 nie stwierdzono zachorowań na wściekliznę wśród ludzi, natomiast dwa ostatnie zgony wystąpiły w 2000 i 2002 roku. Pierwszy przypadek dotyczył 59-letniej kobiety z północno-wschodniej Polski ugryzionej w palec przez własnego kota. W drugim przypadku ofiarą choroby był 28-letni mężczyzna z południowej Polski, u którego w wywiadzie brakowało informacji o pogryzieniu przez zwierzę. W żadnym z powyższych przypadków nie zastosowano profilaktyki wścieklizny."

Jednak najbardziej spektakularne przypadki medycznego voodoo można zaobserwować dziś. Kiedy łatwowierna ofiara, nawet bez żadnych objawów, zdecyduje się na tak promowane „badania profilaktyczne”. I po badaniu (często tzw. medyczną ruletką, która podaje jakieś wyniki reakcji białkowych) medyczna wróżka je zinterpretuje i wypowie magiczne słowa: ma pan/pani raka.

Ponieważ słowa te mają moc niszczącą psychicznie i fizycznie. A skuteczność uruchomionych następnie „procedur” onkologicznych uświadamiają statystyki (patrz [TUTAJ](#)). Chemioterapia daje szanse na przeżycie 5 lat 2 -3 osobom

doroślým na 100. W cierpieniu. Średniowieczne tortury były łagodniejsze – trwały krócej. Dziecko do 2 lat chemioterapii NIE PRZEŻYWA NIGDY.

Dla osób, które nie straciły instynktu samozachowawczego i nie cierpią na fronemofobię polecam ten materiał wideo – „Pięć Praw Natury – Trzecia rewolucja w medycynie”.



Autorstwo: Maria

Źródło: WolneMedia.net

Bibliografia

<http://rabies-vaccination-by-professor-pasteur-in-paris-france-historical>

https://www.researchgate.net/publication/248712511_Gerald_L_Geison_The_Private_Science_of_Louis_Pasteur

https://en.wikipedia.org/wiki/Louis_Pasteur#Personal_life

<https://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC375698>

<https://podyplomie.pl/neurologia/16496,wsciekliзна-niedoceniannie-zagrozenie>

<https://www.sciencedirect.com/science/article/abs/pii/S0936655504002225>